

Jacek Froniewski

2 niedziela adwentu, Adwent - przygotowanie drogi dla Pana

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/1, 212-214

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W adwentowej refleksji nad wartością życia w wymiarze chrześcijańskim, możemy dojść do miejsca, w którym jak Bernard Bro należy powiedzieć: „Chrystus albo nic!” Pojawi się potrzeba na pewien radykalizm w wierze. Albo Bóg istnieje, a Jezus Chrystus jest prawdziwie Jego Synem, który stał się Człowiekiem i wyniósł naszą dolę na wyżyny krzyża, skąd dzięki zmartwychwstaniu otwarła się dla nas oszałamiająca perspektywa nieśmiertelności, albo zmierzamy ku absurdowi. Uznanie Chrystusa za swojego Zbawiciela, Pana i Boga prowadzi do zmiany sposobu myślenia, działania i odniesienia do samego Boga, jak również samego siebie i drugiego człowieka.

Karl Huysmans – romantyk, naturalista – napisał książkę pt. *W drogę*. Opisuje w niej swoją wędrówkę duchową. Píše magicznym stylem, sam nie wiedząc czy to jest pisanie, czy malowanie. Wszystko go drażni, irytuje wśród otoczenia, a najbardziej ceremonie w Kościele. I oto żyjąc wśród tych, którzy wierzą tylko w wartości ziemskie, doczesne, skończone – jego dusza „zachorowała na nieśmiertelność”. Wybiera drogę powrotu, nawrócenia, zwracając się do spowiednika trapisty z oryginalnym pytaniem i prośbą: „Czy ma ksiądz odrobinę chloru, aby oczyścić mą duszę”. Oczywiście znalazł nie „odrobinę chloru”, ale niewyczerpane źródło miłości przebaczonego Chrystusa. Na siedem miesięcy przed śmiercią utracił wzrok. Jakież było zdziwienie znających go wcześniej ludzi, którzy zamiast słów skargi, słyszeli stwierdzenie, że idąc drogą Pana nie odczuwa potrzeby karmienia się ziemskim krajobrazem.

Ruszamy w adwentową drogę przygotowania siebie na spotkanie z naszym Zbawicielem, który zaproszony, przyjdzie do nas z właściwą Mu miłością. Ruszamy w adwentową drogę, aby przygotować się na radosne przeżywanie Tajemnicy Bożego Narodzenia.

Niech rozpoczynający się Adwent będzie dla nas, wyznawców Chrystusa, czasem aktywniejszego dialogu ze Zbawicielem przez modlitwę codzienną, uczestnictwo we Mszy św. roratniej, uczestnictwo w rekolekcjach adwentowych, a także przez pojednanie się z Jezusem w sakramencie pokuty.

Marana-tha – Przyjdź, Panie Jezu! Przybądź, Panie, bo czekamy – gotowi jesteśmy przyjąć Cię otwartym sercem.

ks. Marian Biskup

2 NIEDZIELA ADWENTU – 7 XII 1997

Adwent – przygotowanie drogi dla Pana

Już od tygodnia przeżywamy okres liturgiczny naznaczony, jak żaden inny, oczekiwaniem. Ewangelia poprzedniej niedzieli postawiła przed nami zapowiedź końca czasów, w której Jezus wzywał nas do czuwania i oczekiwania. Dzisiejsza perykopa ewangelijna ukazuje nam to oczekiwanie w innym aspekcie, kierując naszą uwagę na postać i przesłanie Jana Chrzciciela, który przygotowywał pierwsze

przyjście Pana. Kolejne niedzielne spotkania z Ewangelią będą nas coraz bardziej zbliżały w naszym oczekiwaniu ku liturgicznemu świętowaniu Bożego Narodzenia.

Te różnorakie aspekty adwentowego oczekiwania odczytywane w tekstach ewangelijnych tego okresu uświadamiają nam, że jak różne są sytuacje oczekiwania na Pana, tak różny może być nasz sposób czekania, różne zaangażowanie w to wyczekiwanie na Chrystusa przychodzącego. Wystarczy popatrzeć na kilka obrazów z życia, by zrozumieć, jak na wiele sposobów człowiek umie czekać. Jedni stoją w kolejce – to żmudne i nerwowe czekanie, w którym nic nie możemy zrobić, by skrócić czas poświęcony na dobrnięcie do celu. Jeszcze trudniejsze i pełne niepokoju, a może i bezradności jest czekanie na pociąg, gdy dowiadujemy się z dworcowego megafonu, że z powodu pierwszego ataku zimy opóźni się o nieokreślony czas. Ale jest też oczekiwanie zakochanej narzeczonej na ukochanego. Jakże inne to czekanie. Tu też może być jakiś cień niepokoju, czy aby się nie spóźni, ale wypełnione jest ono nie lękiem, ale jeszcze głębszym pragnieniem spotkania, jeszcze żarliwszym biciem serca. Różne bywa to nasze czekanie.

Dziś staje przed nami Jan Chrzciciel. Staje przed nami jako ten, który uczy nas, jak czekać na Chrystusa – wytęsknionego Mesjasza. Jan Chrzciciel z dzisiejszej Ewangelii to człowiek misji. Misji, jaką otrzymał od Boga. Ma przygotować drogę dla Pana, który jest już blisko, dlatego wręcz bezwzględnie wzywa do nawrócenia – otwarcia się i poddania Słowu Bożemu. Jest tutaj twardy i konsekwentny jak dawni prorocy Izraela. Wiedział, że jest posłany, aby świadczyć o Tym, którego jeszcze nie poznali (por. J 1, 7-8. 26).

Jan Chrzciciel to świadek przychodzącego Chrystusa sprzed 2000 lat. Na ile jest on aktualny ze swoim wezwaniem dla nas tutaj zgromadzonych? Słowo Boże jest zawsze żywe i żywe jest dla nas to Janowe wezwanie: *Przygotujcie drogę Panu*. Jan Chrzciciel uczy nas, że nasze czekanie na Pana ma być zawsze aktywne. Nigdy nie może być biernością, bo nikt za nas, którzy jesteśmy tu wezwani przez Chrystusa jako Kościół nie przygotowuje dróg dla Pana. Tę drogę trzeba przygotować najpierw w sobie, by Chrystus mógł dotrzeć do naszego serca. Wyboiste drogi naszych sumień niech staną się proste, nie tylko na radosny czas świętowania Bożego Narodzenia, ale i na to nasze wyczekiwanie powtórnego przyjścia Pana! Ale naszą misją w naśladowaniu Jana Chrzciciela jest także otwarcie dróg dla Pana wobec tych, którzy o Nim zapomnieli lub Go jeszcze nie znają. Czyż dzisiaj w pierwszym czytaniu z proroka Barucha nie usłyszeliśmy, że to właśnie poprzez swój lud Bóg chce wszystkim okazać swoją chwałę? Czyż Jan Chrzciciel nie zapowiedział nam dzisiaj, że wołą Pana jest, by wszyscy ujrzeli zbawienie? Tak właśnie – nasze czekanie na przyjście Pana ma być torowaniem dróg dla Niego, ma być świadczeniem wobec świata, że Pan jest już blisko.

Dlaczego, gdy patrzymy na siebie, na nasze zgromadzenie czujemy, że brakuje nam tego dynamizmu, tego zapału w przebijaniu dróg dla Pana? Myślę, że odpowiedź na to ważne dla współczesnych chrześcijan pytanie zawiera dzisiejsze czytanie z Listu św. Pawła do Filipian. W tym krótkim tekście, który składa się tylko z czterech zdań, aż dwukrotnie wyeksponowane jest określenie „dzień Chrystusa”. Dzień Chrystusa – Paruzja rzeczywiście dla chrześcijan Kościoła pierwotnego była bardzo

ważną sprawą, nieustannie powracającą, jak o tym świadczą listy św. Pawła. Był to centralny temat ogniskujący i dynamizujący życie pierwszych wspólnot chrześcijańskich. My już często nie myślimy o powtórny przyjsciu Pana tak realnie jak ci pierwsi chrześcijanie. Uważamy, że Paruzja to problem następnych, może bardzo odległych generacji, ale na pewno nie nasz. A przecież Jezus jasno mówi do chrześcijan wszystkich czasów: *nie znacie dnia ani godziny*. Te słowa Mistrza uczniowie z pierwszych wspólnot brali bardzo na serio. I takie ich podejście powodowało, że bardzo na serio żyli całą Ewangelią, jako drogą na przygotowanie się do bliskiego spotkania z Panem. To żarliwe pragnienie spotkania z Chrystusem sprawiało, że ich życie było inne, wyróżniające się na tle otoczenia. Bardzo pięknie ukazuje nam to dzisiaj św. Paweł w swoim liście. Wspólnota Kościoła w Filipi jest bardzo gorliwa właśnie przez żywą perspektywę eschatologicznego spełnienia.

I my mamy okazję, by wrócić do gorliwości pierwszych chrześcijan. Taką okazją są nasze przygotowania do Jubileuszu Roku 2000. Ten jubileusz nie jest po to, byśmy żyli lękiem wobec przełomowej daty, jak to czyni wielu ludzi świata. Dla nas ludzi wierzących jest to czas mobilizacji w wierze – w sięganiu do jej źródeł, ale i w poczuciu bliskiego przyjscia Pana, na które czekamy nie ze strachem, lecz z ufnością. W obliczu tego jubileuszu Kościół ponawia wezwanie Jana Chrzciciela: *Przygotujcie drogę Panu!* Tak jak chrześcijanie z Filipi miejmy udział w szerzeniu Ewangelii i doskonalmy się w miłości, by świadczyć rzetelnie wobec świata, że Jezusowi zależy na każdym człowieku, że On chce, by wszyscy ludzie ujrzeli zbawienie Boże.

Trzeba zacząć już dziś, teraz, od tej Eucharystii, by w naszym życiu wypełniała się prośba z Modlitwy Pańskiej: „przyjdź Królestwo Twoje”. Trzeba, aby każdy z nas przybliżył to Królestwo choć jednemu człowiekowi. Mocą w tym dziele jest dla nas uczestnictwo w wyzwalającej sile Uczty Pańskiej. Niech i dla każdego z nas będzie bliską sercu modlitwa, jaką kapłan odmówi zaraz po Komunii św.: „...błagamy Cię Boże, spraw, abyśmy przez udział w Eucharystii nauczyli się mądrze oceniać dobra doczesne i miłować wieczne”. Niech więc każda Eucharystia, a szczególnie zjednoczenie z Jezusem w Komunii św. będzie dla nas coraz głębszym otwarciem się na to ostateczne spotkanie w dniu Chrystusa; niech już teraz będzie dla nas, jak dla chrześcijan pierwszych wieków, żywym doświadczeniem – zadatkiem szczęścia w niebie i rękojmą zmartwychwstania oraz przyszłej nieśmiertelności – doświadczeniem, które da nam odwagę, byśmy przygotowywali drogę Panu.

ks. Jacek Froniewski

UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP – 8 XII 1997

Niepokalanie Poczęta wstawia się za nami

Niedawno prasa wrocławska poinformowała o porzuceniu niemowlęcia w wózku przez matkę, która weszła do sklepu i opuściła go innym wyjściem. Po dłuższej chwili